

Andrzej Miś

Czytanie Wittgensteina

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5 (11), 109-120

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Andrzej Miś

Czytanie Wittgensteina

„Zbadanie logiki oznacza zbadanie wszelkiej prawidłowości. A poza logiką wszystko jest przypadkiem” — tak brzmi teza 6.3 w *Traktacie*¹. A w § 107 *Dociekań*: „Im dokładniej przyglądamy się rzeczywistemu językowi, tym silniejszy staje się rozdźwięk między nim, a naszym postulatem. (Kryształowa czystość logiki nie jest przecież czymś do czego doszedłem; była jedynie pewnym postulatem.) Rozdźwięk ten staje się nieznośny; zanosi się teraz na to, że postulat stanie się czymś pustym. — Weszliśmy na gładki lód, gdzie brak tarcia i gdzie warunki są zatem w pewnym sensie idealne; ale z tego właśnie powodu nie umiemy tam chodzić. Chcemy chodzić, a więc potrzeba nam tarcia. Zatem z powrotem na szorstki grunt”. Oto dwa zdania z „platońskiego dialogu z samym sobą” (te słowa Whiteheada o Russellu odnoszą się w większym jeszcze stopniu do Wittgensteina).

¹ L. Wittgenstein: *Tractatus logico-philosophicus*. Przełożył B. Wolniewicz. Warszawa 1970; L. Wittgenstein: *Dociekania filozoficzne*. Przełożył, wstępem i przypisami opatrzył B. Wolniewicz. Warszawa 1972 Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Biblioteka Klasyków Filozofii.

Przeglądam *Notatkę na marginesie książki Normana Malcolma «Ludwig Wittgenstein»*, trzy stroniczki napisane przez Tadeusza Różewicza. Tam między innymi:

Jak Gandhi
i Tolstoj

„Jest to postać uczonego i nie waham się powiedzieć — świętego (w tym znaczeniu jak świętymi byli Gandhi, Tolstoj, Kafka). Jego życie było czymś więcej niż życiem zawodowego filozofa i profesora Cambridge”.

A dalej:

„Istnienie takich ludzi, ich egzystencja, to, że żyją wśród nas, przywraca wiarę w Człowieka dobrego i rozumnego. W sens życia”.

Także Jerzy Pelc w książce *O użyciu wyrażen* pisze o Wittgensteinie:

„(...) przykład (...) sugestywny, może nawet przejmujący (...) dwóch biegunowo różnych teorii znaczenia, więcej: systemów filozoficznych, jest wyjątkowo jaskrawy i skondensowany, bo zamyka się w obrębie jednej fascynującej osobowości twórczej. Coś dramatycznego ma w sobie ten brak wyrozumiałości i tolerancji teoretycznej dla własnych dawniejszych poglądów. To już nie modyfikacja i melioracja przezwycięzonych zapatrywań, ale samounicestwienie”.

W Kole
Wiedeńskim

Najobszerniejszym i najbardziej kompetentnym polskim źródłem wiadomości o życiu Wittgensteina i jego filozofii (przede wszystkim o *Traktacie*) jest książka Bogusława Wolniewicza, tłumacza dzieł Wittgensteina, *Rzeczy i fakty*, wydana w 1968 roku. Spośród wielu podanych tam wiadomości przytaczam dwie. Pierwsza o tym, jak nauka Wittgensteina przyjmowana była w Kole Wiedeńskim:

„Jeszcze w roku akademickim 1930/31 dyskutowano w Kole podczas wielu posiedzeń powielony tekst jakichś nie znanych skądinąd też Wittgensteina, podyktowanych przez niego w 1929 r. Schilickowi lub Waismannowi. Dyskusja toczyła się podobno w atmosferze, jaka towarzyszyć zwykła zabiegom egzegetycznym na tekstach sakralnych”.

Drugi cytat zawiera wiele mówiącą anegdotę, pochodzącą od autora wymienionej książki:

„Piszący te słowa natrafił dziesięć lat temu przypadkiem

w jakimś angielskim czasopiśmie fachowym, traktującym o sprawach kanalizacji, ścieków itp., na ogłoszenie w tym mniej więcej sensie: wprawdzie nie każdy może filozofować jak Wittgenstein, ale za to każdy może sobie sprawić taki a taki piecyk benzynowy do wanny, czy coś w tym rodzaju. Wskazywałoby to, że nazwisko «Wittgenstein» zaczyna funkcjonować w Anglii jako metonimia wyrażenia «sławny filozof»”.

Bogusław Wolniewicz pisze też o zadziwiającej i pociągającej niektórych mistyce ukrytej w logiczno-filozoficznych rozważaniach Wittgensteina:

„Była ona jakoś ufundowana w całej jego osobowości, ale nie polegała bynajmniej na chęci obcowania z tajemnicami zaświatów (...). Mistyka Wittgensteina dotyczy czegoś, co chciałoby się nazwać niewyraźną jakością świata, albo — w jeszcze ryzykowniejszej przenośni — smakiem istnienia. Chodzi przy tym o rzecz właściwie najzwyklejszą: o to, że jak to jest, gdy się żyje, wiedzieć może tylko ten, kto tego spróbował — czyli każdy”.

Tak więc to już nie tak: człowiek, imię, nazwisko, poglądy... Wittgenstein — to *zjawisko*. A także *znak*. We wspomnianej już książce Jerzy Pelc tak komentuje przeobrażenie się Wittgensteina:

„Dostrzec w tym można pewne rysy typowe dla ogólnego rozwoju historycznego teorii znaczenia. Kolejne koncepcje wyrastały często nie w drodze rozbudowy, dobudówek i przebudowy poprzednich, lecz niejako na ich gruzach”.

Zacytujmy też Stanisława Lema z jego *Fantastyki i futurologii*:

„Przejście od sytuacji, w której mamy tylko jedną logikę, do takiej, w której istnieje ich zbiór, odpowiada ewolucji poglądów, co zaszło w naszym wieku, a zarazem jej mikro-obraz stanowi osobista perypetia L. Wittgensteina”.

Wittgenstein — to także legenda, i to stworzona od dawna, o czym pisze Bogusław Wolniewicz. Publikuje się obecnie wspomnienie o pobycie Wittgensteina w Ołomuńcu, o jego poglądach na religię, literaturę, muzykę, film, o jego rodzinie i znajomych (np. Paul Engelmann w książce *Letters from Ludwig Wittgenstein with Memoir*). Gdy o uczo-

Mistyka
ukryta w
logicznych
rozważaniach

Wittgenstein
to także
legenda

nym zaczyna się tworzyć legendy, to wkrótce staje się on tylko legendą. I im bardziej jest legendą, tym mniej znaczy jako uczony. A np. już w 1935 roku Rudolf Carnap w *Filozofii i składni logicznej* pisał o Wittgensteinie jako o tym, który dał historyczny wkład do logicznego pozytywizmu Koła Wiedeńskiego. Także uczniowie „późnego Wittgensteina” modyfikują poglądy zawarte w *Dociekaninach filozoficznych*, wskazując między innymi na możliwość precyzacji języka nauki (np. G. War-nock czy Ch. W. Morris).

Jak więc czytać tłumaczone u nas teraz przez Bogusława Wolniewicza książki Wittgensteina? Czy tylko jako należące do historii filozofii, czy też jako filozofię żywą i teraz dla nas ważną? Można chyba powiedzieć, że Wittgenstein sam prowokuje historyczne odczytywanie samego siebie. Bo sam skazał się niejako na rolę bodźca, którego moc wyczerpuje się z chwilą, gdy to, co przezeń pobudzone, zaczyna działać samodzielnie. Po pierwsze: poprzez za-ostrzone, bardzo radykalne, nie cofające się przed paradoksami, rozmyślnie prowokujące stanowisko w rozważanych kwestiach. Po drugie: poprzez styl swoich wypowiedzi, o czym pisał Russell:

„Wittgenstein wygłaszał aforyzmy i pozostawiał czytelnikowi ocenę ich głębi, jeśli było go na to stać”.

Myślę, że z tego względu rzeczywiście jest tak, że twierdzenia Wittgensteina nie nadają się do tego, by przyjmować je za twierdzenia filozoficzne. Ale z kolei nie o to chodziło Wittgensteinowi. Napisał przecież w *Traktacie*: „Celem filozofii jest logiczne rozjaśnianie myśli. Filozofia nie jest teorią, lecz pewną działalnością. Dzieło filozoficzne składa się zasadniczo z objaśnień. Wynikiem filozofii nie są tezy filozoficzne, lecz jasność tez”. I to samo, tylko w aforystycznej formie, znajdujemy w *Dociekaninach*: „Co jest twoim celem w filozofii? — Wska-zać muszce wyjście ze szklanej muchołapki”.

Co jest
celem
filozofii?

Rola bodźca odpowiadałaby więc dążeniom Wittgensteina. A był bodźcem potężnym. Wyraził to Bertrand Russell, pisząc następujące zdanie:

„W okresie po 1914 roku w brytyjskim życiu filozoficznym dominację uzyskały stopniowo trzy kierunki: najpierw prąd, który wywodził się z *Traktatu* Wittgensteina, następnie — pozytywizm logiczny, a wreszcie kierunek wywodzący się z *Philosophical Investigations* Wittgensteina”.

Ale oczywiście wpływ Wittgensteina nie ogranicza się do filozofii brytyjskiej, żeby przypomnieć choćby amerykańską filozofię analityczną i to, że pozytywizm logiczny powstał w Wiedniu. (A już na zasadzie anegdoty przypomnieć można, że pierwszym przekładem *Traktatu* oprócz angielskiego był przekład chiński wydany w latach 1927—1928).

„W ciągu ostatnich kilkunastu lat nowa filozofia Wittgensteina staje się przedmiotem szerokiej dyskusji; najpierw w krajach anglosaskich, a ostatnimi laty również poza nimi, np. we Włoszech, Niemczech i Francji” — pisze B. Wolniewicz.

Dzieje się tak dlatego, że wzrasta zainteresowanie problemami, którymi zajmował się Wittgenstein. Dodać trzeba: szczególnie wzrasta, bo istniało ono zawsze. Problem główny dałoby się sformułować następująco: *Jaką rolę w poznaniu spełnia język?* Bo jakkolwiek istnieją poglądy, że jest możliwe poznanie niejęzykowe, pozapojęciowe (i dla Bergsona np. jest ono ważniejsze), to przyznaje się powszechnie tyle przynajmniej, że nie można obyć się w poznaniu bez języka, że wyniki operacji poznawczych trzeba formułować w jakimś języku i z pomocą języka je przekazywać. Rolę języka ocenia się przy tym zazwyczaj negatywnie. Jest tak już w *Upaniszadach* i w starej filozofii chińskiej, u megaryjczyków i Gorgiasza z Leontinoi, u terministów z XIV wieku, np. u Ockhama. Na początku XVII wieku Franciszek Bacon napisał w pierwszej księdze *Novum Organum*:

Język a
poznanie

„(...) zły i niezręczny dobór wyrazów w dziwny sposób krępuje rozum. I ani definicje, ani objaśnienia, którymi uczeni w niektórych sprawach zwykle zabezpieczają się i bronią, żadną miarą nie poprawiają stanu rzeczy. Słowa całkowicie zadają gwałt rozumowi, wszystko mącą i przywodzą ludzi do niezliczonych jałowych kontrowersji i wymysłów”.

Później podobne sądy znaleźć można u Kartezjusza, Locke'a, Leibniza, Berkeleya, Hume'a. Czymże innym jest przekonanie Kanta, że umysł ludzki ze swymi kategoriami nie jest zdolny dotrzeć do rzeczy samych w sobie? A trochę wcześniej Herder napisał zdanie, które mogłoby wejść do *Traktatu*:

Język
wyznacza
granice
poznania

„(...) język wyznacza granicę i zarys całego ludzkiego poznania”.

Kontynuatorem idei Herdera i Kanta jest Humboldt, piszący o konstytutywnej roli języka w tworzeniu obrazu świata. W tym samym duchu występują twórcy tzw. teorii pola w językoznawstwie, także neokantyści (np. Cassirer), konwencjonalisci (np. Le Roy), neopozytywiści (głównie Carnap). Wskazać tu też można na działalność Alfreda Korzybski'ego i na tzw. hipotezę Sapira-Whorfa. Korzybski w swych pracach postuluje przełamanie przeszło dwutysięcznej „niewoli językowej”, w którą naszą cywilizację wpędził Arystoteles. Stworzył on bowiem język, którego struktura nie odbija rzeczywistej struktury świata, co jest źródłem licznych kłopotów filozoficznych, naukowych, „życiowych” nawet. Hipoteza amerykańskich lingwistów Sapira i Whorfa mówi właściwie to samo, dołączając jednakże pewne ilustracje empiryczne. Sapir i Whorf twierdzą mianowicie, że struktura gramatyczna poszczególnych języków kształtuje określone sposoby widzenia świata, wpływa na jego obraz.

Podobnie
w literaturze

Zresztą nie tylko na terenie filozofii języka formuluje się tego typu tezy. Podobny chyba proces można obserwować w refleksji nad literaturą. „Wraz z Flaubertem kończy się instrumentalne pojmo-

nie literatury, (...) staje się ona przede wszystkim sprawą języka” — pisał Roland Barthes (cytowany przez M. Głowińskiego w szkicu *Powieść i autorytety*). Pojawiło się pytanie o język, o jego adekwatność. Literatura została oskarżona o „złą wiarę”, *nouveau roman* podjął analizę jej języka; „nowa powieść stanowi swego rodzaju neopozytywizm w zakresie literatury” — podsumowuje Michał Głowiński. A poezja lingwistyczna? Ona także analizuje świat, badając język, którym mówi się o tym świecie. Wreszcie: czym są „Teksty”, jeśli nie wyrazem tego podejrzliwego względem wszelkich języków analitycznego ducha czasu?

Wróćmy jednak do Wittgensteina, do jego *Traktatu* najpierw. W króciutkiej przedmowie do tego dzieła autor napisał: „Książka ta dotyczy problemów filozoficznych i pokazuje — jak sądzę — że płyną one z niezrozumienia logiki naszego języka. Cały jej sens można by ująć w takie oto słowa: co się w ogóle da powiedzieć, da się jasno powiedzieć; o czym zaś nie można mówić, o tym trzeba milczeć”. Wittgenstein — jak widać — stawia zagadnienie i rozwiązuje je po kantowsku: dysponujemy określonym językiem. („Określonym” nie znaczy np. polskim czy francuskim: język jest określony przez swą strukturę pojęciową, a nie warstwę brzmieniową). Nazwy tego języka oznaczają przedmioty. Jego zdania są obrazem rzeczywistości — w ten sposób, że struktura zdania odwzorowuje strukturę jakiegoś stanu rzeczy, czyli pewnego połączenia przedmiotów. Tak więc opisać formę logiczną zdania to także opisać jakiś fragment świata. Ale opisywaniem świata trudnią się nauki przyrodnicze. Filozofia powinna być „krytyką języka”, a jej głównym zadaniem powinno być „rozjaśnienie myśli” (np. wykazywanie niedorzeczności pytania, „czy dobro jest bardziej lub mniej identyczne z pięknem”). Trzeba przy tym pamiętać, że kryterium jasności myśli miała stanowić możli-

Filozofia
krytyką
języka

wość rozstrzygnięcia, czy jest ona prawdziwa lub fałszywa, tak jak to jest w logice formalnej. Żeby uniknąć błędów związanych z wadami symboliki języka naturalnego (gdzie np. nazwisko Grün i przymiotnik „grün” pisze się i wymawia tak samo), trzeba używać symboliki, która by wykluczała te błędy, „a więc symboliki zgodnej z gramatyką logiczną — z logiczną składnią”. Z tych względów stanowisko Wittgensteina wyrażone w *Traktacie* nazywa się albo *rekonstrukcjonizmem* — bo chce on rekonstruować formę logiczną zdań języka potocznego — albo *formalizmem*, bo rekonstrukcja owa ma doprowadzić do możliwości użycia narzędzi logiki formalnej przy rozpatrywaniu rekonstruowanych zdań. Idee te, głos w dyskusji nad sprawą interesującą tak wielu, sformułowane przez Wittgensteina w czasie pierwszej wojny światowej, poszły w świat, wzbudzając zainteresowanie uczonych; sam autor przestał zajmować się problemem, przestał się zajmować filozofią w ogóle. Powiedział podobno w roku 1924: „Wszystko, co naprawdę musiałem powiedzieć, powiedziałem i na tym źródło wyschło”. Zostaje więc Wittgenstein nauczycielem, pracuje jakiś czas jako ogrodnik, zajmuje się architekturą. Dopiero w 1929 roku zaczyna wykładać w Cambridge i robi to — z przerwami — do końca życia. Poza jednym artykułem nie drukuje niczego. W latach 1936—1945 i 1947—1949 pisze teksty, składające się na wydane w dwa lata po jego śmierci *Dociekania filozoficzne*. To dzieło to także dopisek — i to ważki — do poglądów na rolę języka w poznaniu, znaczący głos w dialogu na ten temat. I jak już pisałem: późny Wittgenstein polemizuje tu z samym sobą jako autorem *Traktatu*, co wyrażał Russell powiadając, iż Wittgenstein „pisząc *Philosophical Investigations* miał stale w głowie swój *Traktat*”. Zresztą sam Wittgenstein pisał o ideach *Dociekań*, że „tylko na tle i w przeciwieństwie do dawniejszego sposobu myślenia mogą znaleźć swe właściwe naświetlenie”.

Rok 1924 —
„wszystko
powiedziałem”...

...więcej niż
wszystko —
Dociekania...

Nie ma tu jednakże takiej prostej odpowiedniości, że tezie z *Traktatu* odpowiadałaby antyteza w *Dociekaniach*. Kompozycja *Dociekań* jest zasadniczo odmienna; jest to, jak pisze Wittgenstein, album, składający się ze „szkiców plenerowych, które powstały podczas długich i zawiłych wędrówek po rozległym obszarze myśli”. Poczynione spostrzeżenia spisane są „w postaci uwag, krótkich paragrafów — czasem dłuższymi łańcuchami dotyczącymi tej samej sprawy, czasem przeskakującymi raptownie z jednej dziedziny do innej”. Niezwykły kształt tego dzieła „filozoficznego surrealizmu” drażnił Russella, wprawiał w zakłopotanie innych. Wittgenstein natomiast powiada, że kształt jego książki wiąże się „z samą naturą dociekania” i trzeba mu wierzyć. Specyficzna kompozycja utrudnia jednak przedstawienie zawartości *Dociekań* — zbyt dużo tu przeskoków myślowych, myśli urwanych w połowie, dygresji, polemik, dopisków.

Ale przypomnijmy znowu zamierzenie Wittgensteina: nie chodzi o to, żeby uzyskać zbiór tez, ale o to, żeby uzyskać jasność tez. Napisał w *Dociekaniach*: „Filozofia jest walką z opętaniem naszego umysłu przez środki naszego języka”. A także: „Filozofia stawia nam jedynie coś przed oczami, niczego nie wyjaśniając i nie wysnuwając żadnych wniosków. Gdyby w filozofii chciano wysuwać tezy, to nie mogłyby one stać się nigdy przedmiotem dyskusji, gdyż wszyscy by się na nie godzili”.

Widać z tego, że zadanie pozostało takie samo: przejrzeć logikę naszego języka; pozostała też nadzieja, że zrozumienie da nam jasność. Tylko że wyniki są wprost przeciwne, bo teraz zadanie rozwiązuje się w inny sposób. Jeśli bowiem w *Traktacie*, mając na oku „kryształową jasność” logiki, chciało się przez odpowiednie zabiegi osiągnąć podobną jasność w języku naturalnym, to teraz, po przeprowadzeniu badań nad językiem, kwestionuje się tę możliwość.

Zrozumienie
języka
da nam
jasność

Ograniczenia
logiki
formalnej

Po pierwsze dlatego, że nie ma czegoś takiego jak „język naturalny”. Patrząc bowiem na te wszystkie obiekty, które nazywamy językami, widzimy „skomplikowaną siatkę zachodzących na siebie i krzyżujących się podobieństw: podobieństw w skali dużej i małej”, widzimy wielość języków spokrewnionych ze sobą, ale nie tożsamych (znowu chodzi tu o tożsamość struktury logicznej). Logika formalna nie może więc być obrazem tych różnych obiektów. (Rodzi się tu zastrzeżenie, że to, co istotne, a więc warte analizy, musi być wspólne wszystkim obiektom zwanym językami, gdyż inaczej nie mogłyby one spełniać swej podstawowej funkcji — funkcji komunikacyjnej.) Zresztą, pyta Wittgenstein, czy można skonstruować logikę, która opisywałaby jakiś język naturalny? Język jest podobny do gry. Trzeba w nim przestrzegać pewnych reguł, ale nie wszystko jest określone regułami, tak jak w tenisie np. — tam „też nie ma reguły na to, jak wysoko wolno wybić piłkę, albo jak mocno, a mimo to tenis jest jednak grą i ma swoje reguły”. (Trzeba tu także zrobić uwagę, że jeśli chodzi o rekonstrukcję jakiegoś języka przy pomocy logiki, to rekonstrukcji podlega to właśnie, co jest objęte regułami.) Są i inne powody rezygnacji z logiki formalnej jako wzorca dla języka naturalnego. Oto np. nie jest tak, żeby słowu „pies” nadano w języku naturalnym jednoznaczoną interpretację. Może ono znaczyć wiele, zależnie od użycia; słowa „są przez nas używane na mnóstwo różnych i rozmaicie ze sobą spokrewnionych sposobów”. Znaczenie słowa zmienia się w zależności od zdania, w którym zostaje użyte; „tym, co nas myli, jest jednakowy wygląd wyrazów występujących w mowie, piśmie lub druku”. (Co do tego można zauważyć, że Wittgenstein nie znał chyba Locke’a *Rozważań dotyczących rozumu ludzkiego*, musiałby się bowiem — za Locke’em — zastanowić nad konsekwencją takiego poglądu, że np. sło-

wo „pies” w każdym jego użyciu ma inne znaczenie. Wtedy bowiem — z drugiej strony rzecz biorąc — kiedy chciałoby się mówić o psach czy nawet o tym samym psie, ale w różnych chwilach czy z różnego punktu widzenia, używałoby się różnych słów i dobrze byłoby wtedy mówić raz „pies”, a kiedy indziej „*le chien*” albo „pięć” czy „zima”, jak to czynił pamiętliwy Funes w opowiadaniu Borgesa. A przecież nie robi się tak, gdyż nie byłby to już język. Jakaś „gra językowa” nie ustanawia znaczenia — ona tylko z niego korzysta (mimo że nie jest rygorystycznie ustalone).

Wielość języków, ich niespójność logiczna, znaczenie zmieniające się wraz z użyciem słowa — wobec takich konstatacji upaść musi oczywiście teoria odwzorowania. Te same rzeczy można opisać na różne sposoby — co więc miałyby zdanie odwzorowywać? I jak miałyby to robić — nie zawsze posiada tę samą ilość elementów, co rzecz opisywana. Język nie jest więc korelatem świata. Co więcej — nie jest też korelatem myśli. Świat i myśli o świecie zaledwie „stykają się” z językiem. Tym gorzej więc, jeśli problemy naszego języka bierze się za problemy rzeczywistego świata. „Owo zaplątanie się we własnych regułach jest tym, co chcemy zrozumieć, tzn. w czym chcemy się wyrazić nie zorientować”. Znikną wtedy pseudoproblemy. „Burzymy tylko zamki na lodzie, odsłaniając podłoże językowe, na którym stały”. Jak to się robi? Wittgenstein daje tylko wzorce takiego postępowania, przedstawiając drobiazgowo, subtelne, zaskakujące analizy znaczeniowe różnych wyrażeń, np. wyrażenia „Jest tak a tak”, które w *Traktacie* uważane było za ogólną formę zdania, co teraz zostaje podważone. „Gry te są obiektami porównawczymi, które dzięki podobieństwu albo niepodobieństwu, mają rzucić światło na panujące w naszym języku stosunki”. Ten program badawczy nazывается się w przeciwieństwie do rekonstrukcjonizmu

„Zburzyć zamki na lodzie” — deskrypcjonizm

— *deskrypcjonizmem*, gdyż chodzi tu o opis faktycznego użycia słowa, lub też w przeciwieństwie do poprzedniej koncepcji formalistycznej — *koncepcją lingwistyczną*, bo chodzi teraz o to, by skupić się na języku i nie wychodzić poza niego.

Czy to poznawczy minimalizm? Wittgenstein powiedziałby, że — optymalizm; i rzeczywiście: można powiedzieć tylko to, co można powiedzieć. A jeśli nie godzimy się na taki program, to musimy przyznać, że propozycje Wittgensteina muszą stać się częścią każdego programu. Być może nie jest tak, że źródłem wszystkich naszych kłopotów jest nasz język; być może to nasze kłopoty są źródłem nieporządku — czy porządku zbyt skomplikowanego — w naszym języku. Powinniśmy jednak być świadomi tego stanu rzeczy. Tymczasem — pisze Wittgenstein — „nie uświadamiamy sobie niesłychanej różnorodności codziennych gier językowych, gdyż szata naszego języka wszystko ujednolica”. *Dociekania filozoficzne* mają wyrwać nas z więzów języka, każą uświadomić sobie możliwe pułapki. Jeśli nie przez to, co głoszą, to przez refleksje, jakie wywołują. Dla filozofów, semiotyków, logików, językoznawców, teoretyków sztuki — lektura to obowiązkowa.

Opuścić
więzy
języka